GONIEC OBOZOWY



pismo żołnierzy internowanych

ROK III W OBOZIE, DNIA 15 MARCA 1942 R. NR 6 (38)

Wł. St. REYMONT
z dzieła „Rok 1794"

PRZYSIĘGA

Na marzec i kwiecień przypadają najważniejsze rocznice kościuszkowskie, mianowicie dnia 24 marca 1794 r. odbyła się przysięga Tadeusza Kościuszki na rynku krakowskim i ogłoszenie powstania przeciw Moskalom, a 4 kwietnia tegoż roku odniósł on sławne zwycięstwo pod Racławicami. Chociaż od owych wydarzeń wnet minie półtora wieku (w r. 1944), pamięć o nich wciąż jeszcze jest żywa w całym narodzie polskim, a postać walecznego Naczelnika w chłopskiej sukmanie tutaj na szwajcarskiej ziemi jest nam szczególnie droga i bliska, gdyż w tym kraju dokonał on swego tułaczego i znojnego żywota. Dlatego też dajemy poniżej urywek z powieści pt. »Rok 1794« wielkiego naszego pisarza Wł. St. Reymonta.
REDAKCJA

Nad miastem wisiały rozstrzępione mgły, przez które tu i ówdzie przedzierały się błękitne płachty nieba i wały białych chmur, a chwilami słońce blade niby opłatek. Dzień podnosił się pogodny, od pól pociągał wilgotny chłód przejęty surowym oddechem ziemi, a chociaż po ogrodach i głębokich fosach leżały jeszcze kupy sczerniałych śniegów, już pierwsza wiosna pachniała w dziwnie słodkim powietrzu. Ptaki świergotały po nagich drzewach i blankach murów, a coś niepojęcie radosnego dźwięczało w głosach i zdawało się rozpierać wszystkie serca. Snać i te wiośniane podmuchy zrobiły swoje, bo Kraków przybrał zgoła niezwyczajny wygląd, gdyż tłumy, świątecznie wystrojone, burzliwe i wesołe, wylegały ze wszystkich domów. Każda z ulic stawała się szumiącym strumieniem, którym mrowia ludzkie spływały na główny rynek, jakoby w morze rozburzone, sfalowane i tysiącami głosów bijące.

A nad zlewiskiem, ujętym w cembrowiny prawiecznych kamienic, przedziwnej struktury, Mariackie wieże strzelały w błękity, wznosiły się spiętrzone dachy i attyki, misterne zręby Sukiennic, strażowała potężna wieża ratuszowa i jakoby w czasie przypływu mewy, tak kołowały nad głowami stada białych gołębi. Widok był cudny, do zastanowienia zmuszający.

Martwe zazwyczaj miasto budziło się z długiego snu i na głos powinności ojczyźnie stawało do apelu. Bowiem wielkie polskie święto miało się obchodzić na tym prastarym rynku, wpośród tych murów odwiecznych, które widziały Łokietków, widziały Kazimierzów, widziały Jagiellonów, widziały Batorych i Sobieskich, gdzie przez długie wieki srebrne surmy rozgłaszały chwałę zwycięstw, gdzie odprawowały się hołdy pruskie i moskiewskie, gdzie koronacyjne pochody, triumfalne wjazdy, zasługi bohaterów i wielkość Rzeczypospolitej świeciły nieśmiertelnymi blaski, gdzie snuły się nieprzeliczone pokolenia, gdzie przepływały czasy świetności, zarówno jak i klęsk, gdzie każdy kamień przemawiał głosem przeszłości. Pod wawelskim wzgórzem miał znowu zahuczeć Zygmuntowski dzwon na zmartwychpowstanie.

Tłumy narastały z minuty na minutę i gwary były już jednym ogromnym szumem, z którego tu i ówdzie wydzielały się strzeliste okrzyki nawoływań,

dźwięki jakowychś trąb, to nawet piosenki, niewiadomo przez kogo rzucane. Że zaś ruch kołowy był powstrzymany, tem głośniej słyszały się wrzawy, tupoty kroków, tysięczne pogłosy i dzwony.

Jakoś po dziewiątej, gdy Mariacki hejnał prześpiewał, cechy krakowskie zaczęły ściągać na rynek. Szły w ordynku, ze sztandarami i odznakami, a przy odgłosie trąb i wtórze dzwonów ustawiały się pod ratuszem. Nieco z boku wzięła miejsce żydowska deputacja: siwe brody, kunie kołpaki, atłasowe chałaty i białe pończochy znacznie się wyróżniały.

Ciżby tak gęstniały, że między Sukiennicami, ratuszem a połacią domów przeciwną niesposób się było przecisnąć. Niekiedy tłumy kolebały się gwałtownie i parły ku ulicy św. Anny, skąd miał się ukazać Kościuszko. Uwagę powszechności ujarzmiała coraz gorętsza chęć zobaczenia Wodza. Jakoż i nadeszła ta chwila, gdyż przed samą dziesiątą zagrały bębny.

Idzie Kościuszko.

— Cicho mospanowie, cicho — zawrzały głosy.

Tłum nagle przycichnął, zwarł się w jednym dreszczu, serca załomotały, a oczy wszystkich podniosły się w jedną stronę. Bębny warkotały coraz bliżej, potem trąby wrzasnęły niebosiężnymi głosy, huknęła sfornie wojskowa kapela, z ulicy św. Anny wypłynęła wielka chorągiew i niby amarantowy obłok powiała nad głowami. Biały Orzeł — rozwijając władczo skrzydła, unosił się coraz wyżej. Niezmierny krzyk wstrząsnął powietrzem i ustokrotniony odbiciem o mury, bił pod niebo niemilknącymi echami. Zadygotała ziemia pod ciężkimi, mierzonymi krokami żołnierzy.

— Miejsca! Na strony. Na strony! — padły rozkazy i w oka mgnieniu uczyniła się przed wojskiem szeroka, pusta ulica. Błysnął gęsty las bagnetów, zażółciły się rabaty, rozbłysły mosiężne blachy u kapeluszów. Na czele pod chorągwią postępował Kościuszko w asyście oficerów i cywilnych. Kiedy znaleźli się u wylotu Szewskiej, batalion rozłamał się na cztery części i, utworzywszy wielki czworobok, stanął z bronią u nogi. Wtedy wszystkim oczom odsłoniła się postać Kościuszki.

Stał w pośrodku wojsk i ludu, wyniosły, surowy, wielki, jakoby posąg wszystkiej Polski, zjawiony tęskniącym oczom w tej cudów godzinie. Właśnie słońce wybłysło spoza chmur, otaczając go złocistą glorią majestatu, zaś z piersi tysięcy wybuchnęły grzmiące okrzyki. Jakoby szał ogarnął ciżby, wrzeszczano ze wszystkiej mocy, machano rękami, a z okien i balkonów, z galerii Sukiennic i ratusza powiewano chustkami, rzucano kwiaty, płakano. Lecz kiedy bębny nakazały spokój, zaległa taka cisza, że słychać było trzepotanie chorągwi i wystraszony lot uciekających gołębi.

Odczytano akt powstania obywateli i mieszkańców województwa krakowskiego, a gdy wygłaszano słowa:

,,Obieramy i uznajemy niniejszym aktem naszym Tadeusza K o ś c i u s z k ę za najwyższego i jedynego Naczelnika i rządcę całego zbrojnego powstania naszego...“, jakoby orkan się zwalił i wybuchnął wszystkimi potęgami żywiołów.

— Niech żyje Kościuszko! Wiwat! Niech żyje Naczelnik! Niech żyje!

Uczynił się nieopisany zamęt, ledwie kordony żołnierzy odparły napór uderzających ciżb. Wzdymali się, niby morze do dna rozburzone i rozszalałymi falami bijące. Wszystkie głosy, wszystkie spojrzenia leciały pod stopy Naczelnika. Burze okrzyków, tysiączne wołania, gdzie już płacze radości, gdzie jeno ręce wzniesione, gdzie twarze zalane łzami zachwyceń, gdzie rozwiedzione ramiona, gdzie oczy obłąkane w szczęściu nadludzkim — dawały jeno słaby obraz tego, co się działo w sercach i umysłach.

Trwało to pewien czas, aż znowu twardy warkot bębnów nakazał milczenie. Naczelnik wystąpił na środek czworoboku: wyrwana z pochwy szabla zamigotała w słońcu — podniósł ją w górę i z oczami wzniesionymi, podobien do archanioła wzniosłością oblicza, przysięgał narodowi:

— Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męko Syna Jego...

Przestał, tocząc dokoła wniebowziętymi oczyma. Pochyliły się przed nim sztandary, wojsko sprezentowało broń, kapele uderzyły triumfalną fanfarę, zadzwoniły we wszystkich kościołach dzwony, ze wszystkich piersi wyrwał się krzyk niezmierny i Zygmuntowski dzwon zahuczał, aż zadygotały mury: bił zwolna, głosząc uroczyście dalekim ziemiom i górom i morzom i ludom, całemu światu i wszystkiej Polsce zmartwychwstania godzinę.

Wł. St. Reymont

Nasz trzeci konkurs

Po konkursach na opowiadanie wojenne oraz na ujęcie naszych doświadczeń z pracy w Szwajcarii, ogłaszamy t r z e c i konkurs na nowelę, opowiadanie lub wiersz pod ogólnym tytułem

„G R A N I C A“

na temat naszych przeżyć przy przekraczaniu różnych granic w drodze pod sztandary wojskowe.

Warunki konkursu:

1) Termin nadsyłania prac do 1 maja 1942 r.

2) Rozmiary utworu nie mogą przekraczać dwu i pół stron naszego pisma (5 stron pisma maszynowego z pojedyńczym odstępem i marginesem). Nadsyłane prace powinny być pisane na maszynie lub ręcznie (atramentem), czytelnie, po jednej stronie arkusza z marginesem.

3) Nie mogą być nadsyłane prace już gdzie indziej drukowane.

4) Prace nadsyłane na konkurs powinny być opatrzone pseudonimem lub godłem. Prawdziwe nazwisko należy dołączyć w oddzielnej, zaklejonej kopercie, zaopatrzonej na zewnątrz w to samo godło co i praca.

N a g r o d y:

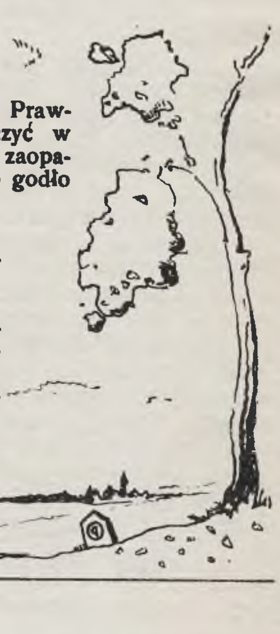
Nagrody na konkurs ofiarował Poseł R. P. w Bernie. Nagród jest trzy:

I. Zegarek na rękę z nierdzewiejącej stali, antymagnetyczny i wodoszczelny, marki »Lusina, Genève«, 16-rubinowy, wartości fr. 60.—

II. Gotówką fr. 25.—

III. Gotówką fr. 15.—

Redakcja zastrzega sobie prawo wykorzystania także prac nienagrodzonych.





Przyjechał dowódca pułku z odprawy i przywiózł rozkazy. Widzę na jego mapie dwie grube linie czerwone, wskazujące na lasy janowskie.

Rozkazy wydane --- jestem przydzielony ze swoimi armatami do III batalionu, który ma nacierać wzdłuż lewej kreski czerwonej. Oglądam mapę: las, potem łąki podmokłe, wzgórza i znowu łąki. I nagle spostrzegam zaznaczony brak dwóch mostków na rzeczkach, przecinających naszą drogę. Melduję o tym dowódcy pułku.

— Musi pan wesprzeć batalion! — pada rozkaz.

— A jeśli potem nie przejdę?

Długie, pełne wyrzutu spojrzenie zmęczonych oczu.

Co miałem odpowiedzieć? Jesteśmy przecież otoczeni, a bataliony muszą dojść, bo tam czeka odsieczy skrwawiony Lwów, bo tam znowu Orlęta chwyciły za broń. I serce, którego nie czułem od początku wojny, tak jakoś troszkę się ścisnęło, tak było trochę żal i życia i tych moich armat i ludzi i koni...

— Rozkaz, panie pułkowniku!

Ruszyliśmy. Czoło zbłądziło w lesie. Zawracamy. Wściekłość mnie bierze na cały świat! Bo teraz, po tylu walkach, marszach bez snu i bez jedzenia --- zginąć przez marne dwa mostki? O, drogo się sprzedamy!. Dowódca batalionu będzie zadowolony ze wsparcia artyleryjskiego!

Las zaczyna przeświecać i urywa się nagle. Zatrzymuję się w lesie, zsiadam z konia i idę na skraj. Przede mną dolina z kępami krzaków, szeroka na jakie dwa kilometry, dalej wzgórza, z lewej i z prawej las. Widzę dowódcę batalionu, rozstawiającego cekaemy. Artyleria niemiecka wali na prawy las, w którym siedzą jakieś nasze oddziały.

Odprzodkowuję i ustawiam armaty na skraju lasu. Tabory zatkały natychmiast przesiekę, którą przyszliśmy --- nie ma odwrotu! Dowódca batalionu daje mi rozkaz: za wszelką cenę wesprzeć natarcie batalionu.

Ruszyli.

Zaterkotały nieprzyjacielskie maszynki; jedna z baterii niemieckich, a potem druga skróciły ogień. Skoki piechurów są coraz krótsze, coraz mniej z nich się podrywa --- zalegli...

Przygwoździły ich wybuchy armatnie, przerzedziły karabiny maszynowe. Nie dają się poderwać... piechota grzebie ziemię, jak kret, byle niżej, byle głębiej.

Armaty moje milczą. Obserwuję horyzont, szukam celów, których zniszczenie da możność dalszego natarcia, da możność zbliżenia się do uderzenia na bagnety.

Jest! Sprawdzam. Naturalnie! Błysk... potem drugi... trzeci... czwarty... huk... Armaty niemieckie! Cel, o którym marzy każdy artylerzysta, cel rzadki... Wskazuję celowniczym baterię niemiecką, widzimy ich przecie gołym okiem! Rozbiegli się. Celują!

Już widzę z lewej strony błyski dwóch kaemów niemieckich --- to dla mnie nie cel! Te nie szkodzą piechocie batalionu, leżącej w załamaniach terenu. My, jak prawdziwi myśliwi, polujemy na grubego zwierza --- puszczamy szaraki, puścimy i lisa, ale gruby zwierz będzie nasz.

— Gotowe! — słychać głos celowniczych.

— Pierwsze działo 1100! — Obserwuję gołym okiem.

— Krótki! Po dziesięć — 1200!



Huknęły moje armaty, aż echo poszło po lesie, pocisk leci za pociskiem --- zakotłowało się we wrażej baterii, coś leci do góry, może ręka, może głowa! Powoli kurz i dym zakrywa cel --- przestali strzelać...

Reszta niemieckich baterii skraca na gwałt i śle kupę żelaza na nas, broń maszynowa siecze liście drzew.

Krzyczę celowniczemu do ucha, reszcie wskazuję ręką niemieckie k. m.:

— Celownik 900!

Pada celowniczy pierwszego działa, więc celuję sam. Walimy na potęgę! Obsługa, jak oszalała, donosi pociski. Nagle milknie drugie działo --- to granat roztrzaskał koło.

Działonowy z pistoletem w ręku wybiega na przedpole... Oszalał.

Z tyłu słyszę kilka wybuchów i kwik koni.

Ogień w wierzchołkach drzew, ogień między działami, dym dławi: na wpół ogłuszeni, drogo sprzedajemy swe życie.

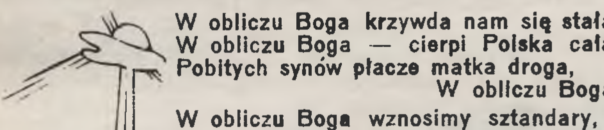
Widzę, że nasz batalion prze naprzód, gasi bliższe cekaemy, dochodzi do wzgórza. Armaty niemieckie powoli milkną, słyszę przeciągłe »hurra« --- batalion przewala się przez wzgórza.

Czuję ból w ręku, krwawię mocno, naprężenie mija; widzę jeszcze jak przez mgłę nieprzytomne oczy żołnierza, który mnie podtrzymuje...

Rozkaz spełniony, panie pułkowniku! ***Wł. B.***

M. KONOPNICKA

Pieśń Powstania Kościuszkowskiego



W obliczu Boga krzywda nam się stała,
W obliczu Boga — cierpi Polska cała.
Pobitych synów płacze matka droga,
W obliczu Boga,

W obliczu Boga wznosimy sztandary,
W obliczu Boga bronić będziem wiary.
Bronić będziemy ojczystego proga,
W obliczu Boga.

W obliczu Boga idziemy na boje,
W obliczu Boga krew dajem i znoje.
Albo zginiemy, lub zwyciężym wroga
W obliczu Boga.

Moje przeżycia i doświadczenia z pracy w Szwajcarii*)

PRACA BUDUJE

Wszystkim w życiu jest człowiek. Chcąc poznać kraj, trzeba poznać jego lud, jego obyczaje i charakter.

Szwajcarzy nie tworzą, jak my, jednolitego narodu, posiadającego wspólny język, jedne obyczaje i jedną religię, nie wywodzą się bowiem z jednego szczepu. Naturalne warunki tego kraju (góry, rozliczne rzeki i jeziora, ważne drogi łączące różne kultury, klimat i gleba) kształtują od dawna duszę tego ludu, odróżniając go od innych narodów. Znajdujemy u nich tak ważne cechy charakteru, jak powszechną uczciwość, poczucie zgody, zmysł przedsiębiorczości i rzetelną obowiązkowość. Trudne warunki pracy na roli, spowodowane kamienistą i na ogół mało urodzajną glebą, zrodziły: pilność i zapobiegliwość oraz twardy charakter, wytrwalszy aniżeli u innych narodów, mieszkających na równinach, na urodzajnej ziemi.



Wysiłek pokoleń sprawił, że mogą się poszczycić wielkim dorobkiem prawie we wszystkich dziedzinach życia i pracy. Dlatego spotykamy prawie na każdym kroku ich dumę i miłość do swego kraju. Poświęciwszy na wstępie kilka uwag tym ogólnym spostrzeżeniom, przechodzę do opisu życia i gospodarki na wsi, który nas jako naród w 72 % zatrudniony na roli (w Szwajcarii 20 %) najwięcej może zainteresować. Gospodarkę i pracę na roli poznałem podczas pobytu i pracy w okolicy m. Huttwil (kt. Bern).

Poznając ich życie i biorąc w nim udział, mimowoli zadawałem sobie pytanie: jak to się stało, że kraj, który nie posiada zbyt wiele dobrej roli, ani też innych skarbów naturalnych, jak węgiel, nafta, rudy, dostęp do morza, liczne zaludnienie itp., osiągnął tak wysoki poziom bogactwa, kultury i cywilizacji, przewyższając pod tym względem wiele innych, opływających w dostatki krajów.

Jak widać Szwajcar bardzo wcześnie odczuł i zrozumiał, że aby żyć, musi pracować — i stąd jego pracowitość. Ciężkie warunki bytu wymagają od niego tej pracy wiele, nawet ponad ludzki wysiłek, stąd aby jej poradzić, musi on pracować z głową, musi ją pokonywać z pomocą odpowiednio dostosowanych narzędzi i maszyn.

Szwajcar na przykład sieje zboże tylko maszyną, siewnikiem, a więc nie niszczy ziarna (nie rozprasza go) i równo rozrzuca je w ziemię. Podczas żniw zboże kosi maszyną, co przyśpiesza zbiór. Do wiązania używa powróseł ze sznurka, zakończonych kółkiem, co ułatwia szybkie wiązanie snopów. Nie traci czasu na robienie powróseł ze słomy, a powrósło ze sznurka starczy nieraz na kilka lat. Do zbierania naręczy używa drewnianych kołków, zrobionych w formie sierpa, przez co również wiele zyskuje na czasie. Używa odpowiednio dostosowanych do zwożenia zboża wozów, które łączy po dwa a nawet trzy jeden za drugim i to mu też daje możność szybkiego zbioru. Orze specjalnie dostosowanymi pługami, a w górach czyni to za pomocą motoru i długiej liny, która ciągnie pług z dołu do góry.

Kopanie ziemniaków odbywa się z pomocą kopaczki maszynowej, ciągnionej przez konie. Przy zbieraniu ziemniaków odrazu się je sortuje, składając małe i duże oddzielnie; używają do tego drucianych koszyków, przez które przelatuje ziemia, i w ten sposób zwozi kartofle do piwnicy, wysortowane co do wielkości oraz gatunku i bez ziemi.

Zrywanie owoców również odbywa się z sensem. Zrywa się go (nie trzęsie) do specjalnie w tym celu zrobionych koszyków i worków i kładzie do skrzyń, przez co owoc nie obija się, jest trwały i ma dużą wartość w handlu.

Ciężko wypracowany dorobek, swój czy obcy, trzeba szanować, więc trzeba być oszczędnym. Przeto Szwajcar wszystko oblicza, notuje. Kupuje uprząż, maszyny i narzędzia dobrego gatunku, aby starczyły na długie lata, a na pieniądze i papiery wartościowe posiada czasem nawet kasę ogniotrwałą. Narzędzia są wykonane z myślą, by były praktyczne i wydajne. Zobaczmy formę kosiska, toporzyska, różnych wideł, łopat, grabi, motyk, grac itp.: wszystkie wygięcia, wycięcia, mają odpowiednią długość i są zrobione celem wygody i jak największej pomocy rolnikowi w pracy, by mu zaoszczędzić sił i czasu.

A same budynki gospodarcze: ich celowe rozplanowanie, prawie pod jednym dachem wszystko, ze specjalnie przystosowanymi okapami i dachami, które służą także na ukrycie przed deszczem i śniegiem wozów i drobnych narzędzi. Różne bloki i windy ułatwiają mu dźwiganie ciężarów do góry (np. drzewo, zboże). Jadąc do lasu sam jeden daje sobie radę z klocem, posługując się lewarem i dźwignią. Rozmieszczenie pomieszczeń na kurniki, ule, materiał jest bardzo mądrze przewidziane, w odpowiednich miejscach wybudowane i praktycznie urządzone. Przypatrzmy się stajniom i oborom. Posiadają one dużo okien i kilka wejść. Paszę zadaje się z zewnątrz żłobów.

Urządzenie uli: domek ładny, postawiony na kilkanaście lub kilkadziesiąt rojów, takie urządzenie daje dobry dostęp do rojów, a na zimę wystarczające ciepło.

Kurniki są budowane w miejscach przewiewnych, słonecznych o dużych oknach i przeważnie nad wodą. Są one ogrodzone siatką drucianą, aby kury puszczone samopas nie robiły szkody. Jedzenie dla drobiu podaje się w specjalnych korytkach, aby ptactwo nie rozrzucało ziarna i podanego pokarmu.

(Dok. nast.)

---

*) Praca, odznaczona II nagrodą na konkursie »Gońca Obozowego«.



Polacy w Rosji

Z wychodzącej na obszarze W. Brytanii prasy polskiej czerpiemy szereg migawkowych wiadomości, które z pewnością zainteresują naszych Czytelników.

Tak więc »Polska Walcząca« drukuje wywiad z prof. Wacławem Komarnickim. Opowiadał on o obozie jeńców w Kozielsku, gdzie było skupionych około 4.000 oficerów i gdzie udało się urządzić cieszące się dużym powodzeniem wykłady z różnych dziedzin wiedzy. Korzystano z miejscowej biblioteki Robotniczego Domu Wypoczynkowego oraz sprowadzano książki z Moskwy. Chętnych do ich kupowania nie brakło: tworzyły się »ogonki« po kilkaset nieraz osób. Następnie część jeńców przeniesiono do m. Griazowiec w okręgu Wołogodzkim na północ od Moskwy, dokąd też skierowano grupę 1300 jeńców, poprzednio internowanych na Litwie. Przebywający w obozie profesorowie zapoczątkowali pogadanki, które niebawem zyskały takie powodzenie, iż słuchacze zaczęli żartobliwie mówić o »uniwersytecie griazowieckim«. Wykładowcy świadomi byli tego, iż wpleceni zostali jako ogniwo w łańcuch dawnej tradycji polskiej, gdy los rzucał na te same ziemie uczestników powstań 1830 i 1863 roku. Program kursów musiał być zatwierdzony przez władze sowieckie. Na pierwszym planie były wykłady z medycyny dla młodych lekarzy, dalej z biologii, architektury, historii kultury. Na wykłady z dziedziny nauk społecznych i prawnych nie uzyskano zezwolenia z uzasadnieniem, że są prowadzone przez »politruków« na kursach komunistycznych w obozie. Kursy te nie były obowiązkowe i gromadziły znikomą ilość słuchaczy. Natomiast dużym powodzeniem cieszyły się kursy języków obcych, zwłaszcza angielskiego. Zezwolono na sprowadzanie »14 kilo« książek miesięcznie.



Nabożeństwo polskie w kościele na Łubiance w Moskwie w/g ryc. Topolskiego

Polska Siła Zbrojna na obszarze Rosji rodzi się wśród wielkich trudności i na tle cierpień milionowej rzeszy polskich przymusowych wychodźców i skazańców. Polskie obozy nadwołżańskie czy w Azji Średniej są pierwszymi zorganizowanymi komórkami pośród bezładnie przelewającej się masy Polaków. Te nasze pierwsze ośrodki wchłonęły już — co były w stanie wchłonąć. Nastroje żołnierzy zależą w znacznej mierze od temperatury powietrza i — od ilości dostarczonego pożywienia. Jedynymi liniami komunikacyjnymi na tych bezkresnych obszarach są tory kolejowe, oczywiście przeładowane transportami wojennymi i uchodźcami oraz powracającymi z obozów pracy. Dlatego każdy dzień następny jest pod znakiem zapytania. »Wiara« jednakże jest beztroska po żołniersku i poza służbą widzi jeden cel: odbić sobie długie posty i powetować niedobór energii. Wyprawy żołnierskie do odległych o 30 i więcej km kołchozów (gospodarstw zbiorowych) nazywane tam są powszechnie »desantami« albo »kosiarzami«. Odbywa się to piechotą i po całonocnym marszu przynosi się z takiej wyprawy worki chleba i gary masła (zwykle ukręconego przez samych żołnierzy). Przypędza się podeszłe wiekiem krowy. Nazajutrz unosi się dookoła namiotu zapach pieczonego jadła... Gdyby umowa polsko-rosyjska nie była zawarta, to tej strasznej zimy nie przetrzymałaby trzecia część Polaków, którzy byli na robotach rosyjskich.

Przybory liturgiczne w kapliczce obozowej wykonali sami żołnierze. Krucyfiksy są misternie rzeźbione w drzewie lub kości wołowej, ornaty z koszul jedwabnych, haftowanych przez żołnierzy, kielichy wykute z łyżek srebrnych. Wiara jest głęboka i gorąca jak za czasów pierwszych chrześcijan. Żołnierzom odbierano wszystko i mimo to potrafili wykonywać piękne scyzoryki ze starego resoru, rzeźbione w marmurze szachy, przedziwne wyroby z włosia, starego guzika, chleba... Polska wydaje się każdemu rajem utraconym. Formowanie oddziałów przychodzi z niesłychaną łatwością. Ćwiczenia idą ostrym tempem, łazikowanie przestało być zjawiskiem znanym, dezercja nie istnieje. Do polskiego wojska garną się wszyscy, nawet ułomni. Żeby przetrwać zimę, trzeba było zbudować baraki lub »ziemlanki«, żeby je zbudować — trzeba toporów i łopat, żeby je mieć, trzeba często je zrobić... Prasa obozowa jest czynna. Świetliczarki już funkcjonują, sanitariuszki również. Chorych mnóstwo. W różnych działach pracuje mnóstwo kobiet.

Wydawany przez 10 bryg. kaw. panc. »Dziennik Żołnierza« drukuje wysłany na początku listopada ub. r. z Kujbyszewa list, z którego urywki poniżej przytaczamy:

»Po dwumiesięcznej tułaczce dotarłem wreszcie na miejsce. Podróż była długa i przykra: pięć tygodni statkiem, następnie około trzech tygodni w pociągu. Były to tygodnie niesłychanie ciekawe i jeszcze bardziej pouczające. Wprawdzie nie robiłem sobie złudzeń o kraju, do którego jechałem, nie miałem wielkich nadziei, lecz rzeczywistość przeszła oczekiwanie... Przez cały czas podróży przez ziemie rosyjskie spotykałem się z naszymi. Byłem tam pierwszym symbolem Polski, a co za tym idzie jutrzenką nadziei i pewności. Scen, które przeżywałem przy tych spotkaniach, nie zapomnę nigdy. Gdyby ktoś opisał przeżycia tam naszych braci, stworzyłby daleko lepszy opis piekła, aniżeli Dante. Jaki pomimo wszystkiego duch u tych ludzi, jaka postawa, ile honoru, dumy i wyższości! W wojsku entuzjazm, choć żołnierzy w podobnych łachmanach (obecnie już ubrani są w mundury angielskie. P. R.) chyba rzadko jaka armia widziała«.



(Za czas od 25 lutego do 10 marca)

D a l e k i W s c h ó d. Wyspa Jawa, jedna z pereł korony holenderskiej w posiadłościach zamorskich, a równocześnie ostatnia warownia Holendrów o doniosłym znaczeniu w walce z wrogiem na Oceanie Spokojnym, uległa przemocy japońskiej, kapitulując dnia 7 marca. W tych walkach odznaczyli się Holendrzy dzielnością i męstwem, które zaszczytnie przejdą do historii.

Niemal równocześnie padł Rangoon, a Japończycy opanowali przez to nie tylko punkt wyjściowy drogi wiodącej przez Burmę do Chin, lecz zdobyli również ów klucz brytyjski, który po upadku Singapore miał strzec wejścia na wody Oceanu Indyjskiego.

Oba te zdarzenia zamykają niejako pierwszy rozdział wojny na Dalekim Wschodzie, kończącej się niemal całkowitym zawładnięciem przestrzenią morza Południowo-Chińskiego przez Japończyków, którzy stają oto u progu Indyj i Australii.

Nikt nie jest w stanie obliczyć, jak olbrzymie wartości, budowane od szeregu pokoleń w tej części świata przez białą rasę, zostały skutkiem działań wojennych w ciągu kilku miesięcy dosłownie z powierzchni ziemi zdmuchnięte. Lecz straty te zdają się blednąć wobec znaczenia, jakie dla całej kultury zachodniej posiadać mogą głębokie przemiany duchowe u ludów wschodu na widok porażki białego człowieka. Od jego wartości moralnej i zrozumienia swych właściwych zadań na wschodzie zależeć będzie, czy wróci on na swoje dawne miejsce w rodzinie ludów, czy też nie. Pod tym względem miniony rozdział może stanowić nową erę w historii ludzkiej cywilizacji.

Tymczasem wypadki toczą się dalej swoją koleją.

W zatoce Bengalskiej ukazały się pierwsze japońskie okręty podwodne. Indie zaproszono do Najwyższej Rady Wojennej. Mają one otrzymać statut dominialny, czyli stać się samodzielną częścią Imperium Brytyjskiego.

Północne wybrzeża Australii, ku którym zdążają znaczne posiłki amerykańskie, są coraz częściej bombardowane przez nieprzyjacielskie lotnictwo. Na wyspie Nowa Gwinea wylądowały pierwsze oddziały japońskie.

Natomiast na wyspie Luzon (Filipiny) bronią się Amerykanie tak wytrwale, że w końcu sprzykrzyła się im rola obleganych i z atakowanych przemienili się w napastników. Japończycy musieli się cofnąć, oddając upartemu przeciwnikowi szereg ważnych stanowisk.

F r o n t w s c h o d n i. O walkach w odcinku Leningrad donosi Exchange: »Bitwa o Leningrad rozwinęła się w największą operację wojenną od początku wojny na wschodzie. Dwie armie rosyjskie nacierają w kierunku na Psków, aby w ten sposób rozdzielić klinem linie niemieckiej obrony. Między jeziorami Ilmeń i Pejpus posiadają Niemcy potężne stanowiska obrony, które



stanowią cierń w rosyjskich planach odcięcia grupy gen. Leeba pod Leningradem od dowozu posiłków. Pomiędzy miejscowościami Psków i Solcy wybudowali Niemcy w poprzednich miesiącach nowe drogi, którymi głównie zaopatrują potrzeby swych wojsk na północy. Gdyby Rosjanom udało się pomiędzy tymi dwoma jeziorami opanować te drogi, wówczas gen. Leeb musiałby zaniechać oblężenia Leningradu i byłby zniewolony cofnąć się do Estonii«.

Losy sił niemieckich pod Staraja Russa są według źródeł rosyjskich już przesądzone.

W odcinku Smoleńska zajęli Rosjanie ważną miejscowość Juchnów. W trójkącie Rżew—Wiaźma—Gżatsk położenie Niemców stało się krytyczne.

Ofensywa rosyjska na południu, zmierzająca w trzech kierunkach na Orzeł, Charków i Dniepropietrowsk, znajduje się w pełnym biegu. Również na Krymie wzmogła się działalność zaczepna Rosjan.

Pomiędzy walkami na wschodzie i w Afryce północnej zdaje się zachodzić pewna współzależność, bowiem od czasu zaprzestania działań niemieckich w Libii, wzmogła się znowu aktywność lotnictwa niemieckiego na wschodzie. Zapewne tym należy sobie tłumaczyć ostatnie wiadomości o bardzo wysokich stratach niemieckiego lotnictwa na tym froncie.

W A f r y c e północnej zwykła działalność oddziałów zwiadu i lotnictwa.

W e F r a n c j i zostały zbombardowane przez R. A. F. wielkie zakłady przemysłu automobilowego Renault pod Paryżem, co pociągnęło za sobą nietylko zniszczenie tych zakładów, pracujących dla przemysłu wojennego Niemiec, lecz niestety, także i wiele ofiar w ludziach.



— Śp. Wiktor Brummer, kpt. z-ca kier. Referatu Propagandy i Oświaty polskiego korpusu, kawaler »Krzyża Walecznych«, zmarł w Anglii 20. XI. 1941.

Śp. Bohdan Senycia, oficer Polskiej Marynarki Handlowej, zginął śmiercią marynarza 20. VIII. 41.

Śp. Władysław Ryszkowski, por. Brygady Spadochronowej, zginął w Anglii 14. XII. 41.

— Z okazji obchodu 24-lecia powstania czerwonej armii depesze z życzeniami nadesłali do Kremla (Moskwa) m. in. gen. Sikorski, prez. Roosevelt, Churchill i Chiang Kai-shek.

— »L'Illustré« z 30. X. 41 w artykule »En U. R. S. S. occupée« pisze o organizacji terenów, podbitych przez Niemcy na wschodzie. Gauleiter Kube stanął na czele Białorusi z siedzibą w Mińsku. Litzman jest wielkorządcą Estonii, Drexler — Łotwy, Rintelen — Litwy. Na Litwie tymczasem rząd narodowy został rozwiązany w m. sierpniu 41 r. We wszystkich trzech krajach bałtyckich pozostawiono rady administracyjne dla spraw bieżących. W żadnym z wymienionych czterech krajów komunistyczny ustrój gospodarczy nie został jeszcze zawieszony. Rząd niemiecki ogłosił się prawnym spadkobiercą sow. majątku państwowego, kołchozów i sowchozów. Byli posiadacze będą zmuszeni do wykupienia swych terenów (posiadłości ziemskiej), w czym dopomoże im przeorganizowany system bankowy. Jednakże Rzesza nie nosi się z zamiarem sprowadzenia do krajów bałtyckich Niemców, wysiedlonych jesienią r. 1939 i osadzonych na na-



szym Pomorzu. Wysyła się natomiast na nowe obszary kolonistów pochodzących ze wszystkich stron Rzeszy. 25.000 już osadzono na Litwie. Młodzi narodowi socjaliści, wychowani specjalnie w 3 szkołach »przywódców« przybędą na podbite tereny celem wychowywania ludności w myśl ideologii, obowiązującej w Niemczech.

— »Ostdeutscher Beobachter« i »Litzmannstaedter Zeit.« zajmują się sprawą osiedleńców niemieckich na ziemiach polskich. Pierwsze z nich pisze: »Jeszcze wciąż znajduje się wiele tysięcy niemieckich przesiedleńców w obozach dookoła Łodzi«. Łódzkie zaś pismo dodaje, że w obozie w Tuszynie przebywa 5.000 Niemców z Besarabii. Mają być oni osiedleni na Pomorzu.



Katedra w Gnieźnie.

— Racje żywnościowe, obowiązujące na obszarze Wileńszczyzny dla Polaków, Litwinów i Białorusinów, są nast.: 375 g mięsa, 200 g masła i 2.800 g chleba na tydzień. Racje żywnościowe dla Żydów są znacznie mniejsze i wynoszą 175 g mięsa, 100 g masła i 1.400 g chleba na tydzień.

W Wilnie wybuchła epidemia wścieklizny. Rozszerza się ona także na koty, świnie i konie.

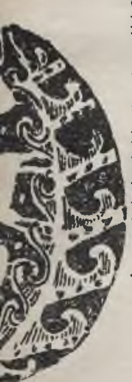
»Deutsche Zeit. im Osten« z 9. XI ogłosiła rozporządzenie, na mocy którego Litwini w stosunkach z urzędami i instytucjami litewskimi używać mogą języka litewskiego. Polacy natomiast używać muszą stale języka niemieckiego bez względu na to, czy zwracają się do władz i instytucyj niemieckich, czy też instytucyj litewskich.

— Kanadyjski prezes ministrów Mackenzie King podał w parlamencie w Ottawie do wiadomości, że mają tam być utworzone poselstwa polskie, norweskie i jugosławiańskie. Także rząd grecki przebywający w Londynie zamierza otworzyć w Ottawie swoje poselstwo.

— Władze niemieckie wysyłają obecnie masowo na opustoszałe tereny Ukrainy i Białorusi rolników ze wschodnich województw Polski. Mają oni zastąpić na roli tysiące tych, których wojna zmusiła do wywędrowania na wschód i pozostawienia całego mienia na łaskę i niełaskę wroga oraz tych, którzy wyginęli od ognia, mrozu, głodu i chorób. Praca, jaka ich czeka na opustoszałych terenach bez niezbędnego sprzętu do uprawy roli, bez budynków, których zgliszcza dziś tylko zostały na miejscu dawnych gospodarstw, bez inwentarza żywego, wymagać będzie wielkiego wysiłku i ofiar, poniesionych na to, aby przy zbiorach 1942 roku pokryć potrzeby walczącego wojska.

— Oficerowie polscy w niewoli niemieckiej złożyli do rozporządzenia YMCA na rzecz jeńców równowartość 800 dolarów.

— »Ostdeutscher Beobachter« z 1. XI donosi o straceniu w Poznaniu 6 Polaków, których nazwisk nie podaje, twierdząc jedynie, że wszyscy należeli do bojówki, która działała w roku 1940 w Inowrocławskim, stawiając Niemcom zbrojny opór.



Jakkolwiek — pisze »Deutsche Rundschau« — Władysław Sajdowski, robotnik metalowy, miał zatrudnienie w dużym przedsiębiorstwie i dobrze zarabiał, uważał on jednak za wskazane wymyślać na wszystko co niemieckie. Sąd specjalny w Grudziądzu wymierzył mu za to najwyższą prawem dopuszczalną karę trzech lat więzienia.

»Litzmannstadter Zeitung« donosi, że sąd specjalny w Łodzi skazał na śmierć ks. prałata Wincentego Harysymowicza z Parzenczewa za posiadanie broni, a gospodynię jego Helenę Wrońską na 5 lat domu karnego za to, iż mimo wiedzy nie doniosła o tym władzom.

— »Basler Nachrichten« z 5. I w artykule wstępnym p. t. »Polska walcząca« pisze m. in. co następuje: »... Z polskich dywizyj, wystawionych we Francji, zaledwie 1/3 udała się do Anglii i została następnie wzmocniona przez uchodźców i Polaków zagranicznych. Na razie wg danych polskiego Ministerstwa Informacyj znajdują się w Szkocji dwie dywizje zmotoryzowane, podczas gdy jedna lub dwie dalsze są szkolone w Anglii. Do tego dochodzi kilka polskich okrętów podwodnych, które znalazły sobie drogę do Anglii i niemało polskich lotników, tam pełniących służbę«. Omawiając dalej powstanie i walki naszej brygady w Libii, tworzenie oddziałów w Ameryce i Sowietach, autor artykułu, powołując się na szwedzkiego dziennikarza Fredborga nadmienia, iż nie jest wykluczone, że i tym razem Polacy stać będą przeciwko sobie po obu stronach frontu, Niemcy bowiem mają formacje policyjne i oddziały robotnicze, przesunięte daleko na etapy wojsk niemieckich. »Co myślą ci polscy pomocnicy Hitlera? — zapytuje autor. — Z prasy warszawskiej dowiedzieć się można tylko, co oni myśleć p o w i n n i«.

— Minister Rzeszy dla zajętych obszarów wschodnich, Rosenberg, i komisarz Rzeszy dla Ukrainy, Koch, ogłosili w ukazującym się w Łucku »Deutsche Ukraine-Zeitung« wezwanie do ludności ukraińskiej, wzywając ją do współpracy w odbudowie kraju. »Rzesza Niemiecka — stwierdza Rosenberg w swym apelu — przejęła zarząd Ukrainy, ażeby zapobiec po wsze czasy powrotowi bolszewickiego stanu rzeczy i panowaniu żydowstwa. Nowy zarząd oczekuje udziału wszystkich Ukraińców w wydobyciu skarbów ziemi, ze swej zaś strony podejmie wszelkie wysiłki, aby po straszliwym okresie zniszczenia nastał okres rozbudowy. Świadczenia Ukraińców będą odpowiednio uznane i wynagrodzone«. Komisarz Koch dodaje od siebie, że ludność ukraińska przez swą pracę i wysiłek ma okazać żołnierzom niemieckim swą wdzięczność za uwolnienie od bolszewizmu. Wszystkie siły, kraju należą się odbudowie — powiada on. — Każdy Ukrainiec ma możność żyć i być szczęśliwym według swych wierzeń i poglądów. Pismo zaś podkreśla, że w ten sposób dane są ukraińskiej ludności widoki, jakie rzadko stają się udziałem jakiegokolwiek narodu.

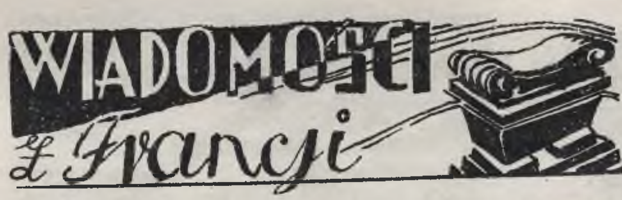
— W ukazującym się w Zofingen tygodniku »Sie und Er«, nr 7 z dn. 13. II. br. ukazał się w życzliwym dla nas tonie utrzymany artykuł »Was tun die Polen im Exil«, opatrzony 7 fotografiami z życia Polaków w Anglii.

»N. Z. Z.« z dn. 17. II. br. zamieściła artykuł pt. «Osteuropäische Diskussionen«, w którym znajduje się ustęp, poświęcony rozważaniom na tematy polskie.

NASZE PISANKI



W związku ze zbliżającymi się świętami Wielkiejnocy podajemy wzory pisanek polskich. W oryginale pisanki są wykonane w 4 kolorach: żółtym, brązowym, czerwonym i zielonym.



— 3. III angielskie lotnictwo bombardowało zakłady przemysłowe w okolicach Paryża, przede wszystkim fabrykę czołgów i silników Renault. W Boulogne-Billancour zginęło 400 osób. Ucierpiała też znana państwowa fabryka porcelany w Sèvres i muzeum Rodin'owskie w Meudon. Poza tym bomby padły na Clamart, Issy-les-Moulineaux, Villejuif, Montrouge, Neuilly i Pecq. Przewody gazowe i wodociągowe zostały zerwane, tysiące osób zostało bez dachu nad głową. Ogólna liczba zabitych wynosi ponad 400, liczba rannych — z górą tysiąc. Radio londyńskie ostrzegało ludność Paryża i okolic o zamierzonym bombardowaniu zakładów zbrojeniowych, pracujących na rzecz Niemiec. Straty wyrządzone przez bombardowanie są b. wielkie.

— 1. III rano w Paryżu nieznani sprawcy zabili niemieckiego wartownika. Władze niemieckie ogłosiły, że zostanie rozstrzelanych 20 kumunistów i Żydów, dalszych zaś 20 o tyle, o ile do dn. 16 III nie znajdzie się sprawca zamachu.

— Jak wynika z prasy niemieckiej, co tydzień 40 pociągów specjalnych przywozi francuskich robotników na roboty do Niemiec. Liczba robotników-Francuzów, tam zatrudnionych, silnie wzrasta. 8. II podawana była ona na 100.000.

— Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podało do wiadomości, że od lipca r. 1941 do połowy lutego rb. wykonano 230 czynów sabotażowych przeciwko niemieckim oddziałom okupacyjnym oraz kontrolowanym przez nie zakładom i urządzeniom. W związku z tym francuska policja wykonała na komunistów i cudzoziemców 12.773 obławy.

— Toczący się obecnie proces w Riom budzi powszechne zainteresowanie we Francji i poza jej granicami. Wg aktu oskarżenia, w wojsku francuskim w chwili wybuchu wojny prawie nie było granatników. Broń przeciwlotnicsa i przeciwczołgowa była b. zła dla zwalczania wroga ze średnich odległości i nie było jej wcale do walki z bliska. 10. V 1940 wojsko francuskie posiadało ogółem tylko 17 dział 90 mm. Ciężka i polowa artyleria pochodziła przeważnie z czasów wojny światowej, ciężkich dział do burzenia fortyfikacyj nie było niemal zupełnie. Także ilość min w chwili wybuchu wojny była śmiesznie mała. Zamiast 4 i pół miliona par trzewików w zapasie znajdowały się tylko 3 miliony. Podobnie było z kocami. 1. IX 1939 lotnictwo francuskie liczyło tylko 1410 samolotów, w tym tylko 494 maszyny nowoczesne. 10. V 1940, czyli w chwili rozpętania niemieckiej ofensywy na zachodzie, zaledwie 1730 samolotów. Natomiast Daladier, jako ówczesny minister wojny, w swej obronie zbijał punkt po punkcie oskarżenie twierdząc, iż konieczny materiał był przygotowany w wystarczających ilościach, natomiast naczelne dowództwo popełniło tragiczne pomyłki. Sprzęt wojenny, miast być rzucony na front, magazynowany był w składach i tam dostał się w ręce Niemców, zwłaszcza jeśli chodzi o broń pancerną. Wg niego Francja w maju r. 1940 posiadała broń pancerną ilościowo odpowiadającą niemieckiej, jakościowo zaś ją przewyższającą. Była ona jednakże użyta fałszywie, rola zaś jej we współczesnej wojnie niedoceniona. — Przebieg toczącego się procesu nie zadawalnia Niemców, którzy oczekiwali wyjaśnienia, d l a c z e g o Francja przystąpiła do wojny z Niemcami, nie zaś dlaczego tę wojnę p r z e g r a ł a. Przypomina się też narodowi francuskiemu, że było „w i e l k ą z b r o d n i ą" rozpoczynać wojnę z Niemcami.

— Racje tłuszczów w lutym zmniejszone były z 450 na 400 gr z uzasadnieniem, że m. luty liczy tylko 28 dni. Racja mięsa wynosi tygodniowo 180 gr i mięso może być podawane tylko dwa razy w tygodniu. Również zmniejszona została racja ryżu. Będą go otrzymywać tylko dzieci i starcy w ilości 200 gr miesięcznie. Dorośli otrzymają dziennie 275 gr chleba, sera 50 g tygodniowo, cukru 500 g miesięcznie. Czekolada jest zarezerwowana tylko dla małych dzieci.

— Półtora miliona mężczyzn w wieku od 20 do 40 lat znajduje się w niewoli niemieckiej i brak tej olbrzymiej siły roboczej niezwykle dotkliwie odbija się na narodowej gospodarce francuskiej, zwłaszcza w rolnictwie i górnictwie. Rząd francuski przedsięwziął obecnie szereg środków zaradczych, mających ułatwić powracającym z niewoli dopasowanie się do obecnych warunków życia. Tak więc zapewnia on im przyjęcie do roboty na co najmniej dawnych warunkach pracy, odroczenie płatności podatków, czynszów mieszkaniowych i weksli, dalej w ciągu pierwszego półrocza zwiększone racje żywnościowe, wreszcie pożyczki na uruchomienie przedsiębiorstw, należących do jeńców powracających z niewoli. Utworzony nawet został w tym celu specjalny urząd: Commissariat Général au Reclassement des Prisonniers Repatriés. Poza tym należy się opiekować stanem zdrowotnym jeńców, pozostawiającym u indywidualnie dotychczas zwalnianych żołnierzy b. wiele do życzenia.

— Władze niemieckie zgodziły się na uwolnienie 10.000 jeńców francuskich. Są to głównie inwalidzi, pracownicy służby zdrowia i weterani, ojcowie dużych rodzin. Zwolnienie ma być przeprowadzone do 18 marca.

— Angielskie lotnictwo rozrzuciło nad okupowanymi obszarami Francji półtora miliona ulotek, w których przytoczone były wyjątki z mowy prezydenta Roosevelta w dn. 6. I, gdzie było wyrażone zaufanie w końcowe zwycięstwo aliantów.

— Rada Państwa, mająca swą siedzibę od chwili zawieszenia broni w Royat, w strefie nieokupowanej, przeniesiona została w dniu 1 marca do Paryża.

— Poczynając od połowy stycznia w departamentach Hérault i Gard, mianowicie w miastach Montpellier, Nîmes, Sète i Alès, wydarzały się demonstracje, spowodowane niedostatkiem żywności. Władze przedsięwzięły środki zaradcze, zarządzając poza tym dodatkowy rozdział środków spożywczych. Należy nadmienić, że oba te departamenty prawie wyłącznie zajęte są uprawą winorośli, tak że produkcja ziemiopłodów nie wystarcza na potrzeby ludności, dowóz zaś z innych części Francji oraz z półn. Afryki jest niezwykle utrudniony. Policja energicznie wystąpiła przeciwko sprawcom tych zaburzeń, mających częściowo także zabarwienie polityczne, aresztując kilka osób, w tej liczbie, jako jednego z głównych sprawców, pewnego Polaka.

Przedstawiciel „Wiarusa Polskiego" dr St. Liberek (Les Avants, Montreux, Maison Blanche) zawiadamia, że istnieje możność otrzymywania jego dziennika dwa razy w tygodniu (numery ze środy i niedzieli). Abonament półroczny za dwa numery w tygodniu wynosi fr. 7.50



Polski Obóz Licealny Wetzikon

Wśród śpieszących pod polskie sztandary we Francji znalazło się wiele młodzieży, którą wojna zastała na ławach szkolnych. Zamieniła ona książkę na oręż, który jednak zły los kazał jej rychło złożyć na granicy Szwajcarii. Wkrótce po tym władze szwajcarskie zgodziły się na umożliwienie najmłodszym żołnierzom naszej dywizji pobierania dalszej nauki i już w listopadzie 1940 r. około tysiąca żołnierzy znalazło się w specjalnych obozach szkolnych. Tych, którzy nie mieli jeszcze świadectwa dojrzałości, skierowano do obozu licealnego, aby je tam mogli uzyskać.

I tak zebrało się w dniu 7 XI 1940 w Oberburgu (kt. Bern) 272 żołnierzy, z których 182 zostało po wstępnym egzaminie przyjętych do Liceum ogólnokształcącego. Grono nauczycielskie skompletowano w połowie z zawodowych nauczycieli, w połowie spośród oficerów i szeregowych, którzy dzięki ukończonym studiom akademickim posiadają również odpowiednie kwalifikacje do nauczania. Dzięki niepożytej energii dyrektora szkoły kpr. dr Drobnego i jego zastępcy ogniom. dr Łopuskiego, przezwyciężono trudności organizacyjne i już po krótkim czasie praca ruszyła podług polskich przepisów szkolnych. Uczniowie-żołnierze przypuszczali początkowo, że będzie to jakiś kurs, jedynie coś w rodzaju szkoły, toteż w pierwszych tygodniach nie traktowali nauki zbyt poważnie. Kiedy jednak zorientowali się w wymaganiach i doszli do przekonania, że bez uczciwej pracy nikt nie uzyska świadectwa dojrzałości, zmienili swe nastawienie i zabrali się serio do nauki. Fakt istnienia rzeczywistej szkoły przyciągnął rychło dalszych kandydatów i już pod koniec pierwszego półrocza szkolnego Liceum liczyło 263 uczniów.

Prace utrudniały jednak warunki lokalowe w Oberburgu, gdzie nauka odbywała się na kwaterach, a niekiedy nawet w gospodach. Na szczęście zaradziły temu władze szwajcarskie: 14 II 1941 przeniesiono obóz do Wetzikon (kt. Zürich), gdzie żołnierze otrzymali lepsze kwatery, a szkoła dwa budynki szkolne, co i zewnętrznie upodobniło Liceum do normalnej szkoły. Życzliwość władz szwajcarskich, reprezentowanych w pierwszym rzędzie przez płk. Zellera, inspektora obozów szkolnych, pozwoliła Liceum na uzyskanie z biegiem czasu różnych pomocy naukowych, co stworzyło warunki, pozwalające na osiągnięcie zadawalających wyników.

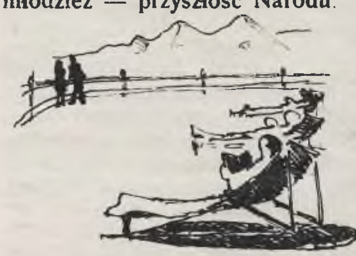
O osiągniętych rezultatach świadczył m. in. egzamin dojrzałości, który zdało we wrześniu 1941 ogólnie 46 kandydatów. Egzaminom przysłuchiwali się eksperci szwajcarscy i dowódca dywizji, którzy wyrazili następnie swe bardzo pochwalne opinie o poziomie i wynikach nauczania w Liceum, kwalifikując egzaminy dojrzałości w Wetzikon jako jedną z pierwszych realnych pozycyj w bilansie naszego internowania.

W dniu 3 XI 1941, t. j. po dwumiesięcznym okresie wakacyjnym, w którym pracowano na równi z innymi obozami, Liceum rozpoczęło nowy rok szkolny. Miejsce tych, którzy odeszli na wyższe studia do obozów akademickich, zajęli uczestnicy kursu maturalnego, urządzonego dla starszych podoficerów dywizji przy Liceum. Ogółem szkoła liczy obecnie 174 żołnierzy. Tegoroczna praca rozwija się już w dużo lepszych warunkach, pozwalających urzeczywistniać ambitne cele Liceum, które chce — pracując w oparciu o polską myśl i tradycje pedagogiczne — utrzymać poziom, dorównujący poziomowi szkół średnich w Polsce.

Jeśli więc chodzi o treść i sposób nauczania, to odbywa się tutaj wszystko podobnie jak to bywało w Polsce, różnica polega jedynie na tym, że uczący oraz uczniowie są w mundurach i pracują nie na własnej, ale na obcej — choć życzliwej — ziemi. Konieczność pogodzenia rygoru wojskowego ze szkolnym wytworzyła sytuacje, które dla postronnego obserwatora mogą być trudne do zrozumienia. Wchodzi np. do klasy profesor — st. strzelec albo kapral, a stary wiarus — sierżant daje komendę »Powstań« — »Baczność« i składa mu meldunek. Innym znów razem wojak, odznaczony Krzyżem Walecznych, który ani mrugnął okiem wśród kul i bomb, cierpnie na widok profesorskiego notesu, a pójście do tablicy dla wykonania zadań matematycznych jest dla niego może cięższą próbą niż wytrwanie na najtrudniejszym stanowisku bojowym. Próby te wytrzymują jednak prawie wszyscy zupełnie dobrze, a ułatwia je atmosfera wzajemnego zaufania i koleżeńskiej życzliwości, jaka panuje w całym obozie. Są tu różne stopnie wojskowe, różne rodzaje broni, prawie wszystkie województwa polskie, jest tu młodzież zarówno ze wsi jak i z miast — wszystko to zlewa się w jedną wielką całość, której przyświeca wspólny cel: zapełnienia użyteczną pracą okresu internowania, w czasie którego należy wzbogacić swe siły umysłowe dla dobra Polski.

Pobyt w obozie szkolnym nie wpłynął bynajmniej ujemnie na żołnierską postawę uczniów. Pogodzenie jednego z drugim jest nie tylko możliwe, ale i konieczne, a udaje się to w zupełności dzięki komendantowi Obozu, majorowi Z., który, podtrzymując dyscyplinę, umie jednocześnie stworzyć takie warunki, w których żołnierzom wystarcza czasu nawet na godziwą rozrywkę. Chór, rewelersi, orkiestra, zespół taneczny (tańce narodowe itp.) i sportowy — to urozmaicenia, które dają zasłużony wypoczynek i przyjemność, a równocześnie uczą życ w gromadzie.

Wre więc praca w Wetzikon, a cieszyć się z niej należy szczególnie, bo przecież bierze w niej udział nasza młodzież — przyszłość Narodu. *(c. s)*



LEYSIN. Wybierała się do Leysin »Ciocia Imcia«, aby sfilmować życie naszych pacjentów w tutejszych lecznicach, wybrał się więc i »Goniec Obozowy«, aby odwiedzić kolegów w tym pięknym zakątku Szwajcarii, do którego w kraju tak wielu wzdychało, nie mogąc sobie pozwolić na wyjazd za granicę... Znad poziomu jeziora genewskiego wyciągnęła nas za godzinę kolejka zębata na wysokość 1400 m, na której, na południowych stokach górskich, twarzą ku szczytom Diablerettes i Mont Blanc, leży m. Leysin.

W pięciu pensjonatach umieszczeni są nasi chorzy na płuca, w ilości przeszło 50 osób, otoczeni staranną opieką ppłk. dr Steinera i dr Arnolda. Opieka i... dyscyplina! Bo od przedpołudniowego »Cure« (leżakowania) i popołudniowego spania wymigać się ani rusz. Forma życia — leżąca — wyrabia i pewną odrębną filozofię życiową — dążność do rozwinięcia się duchowego. Ale chociaż atmosfera szpitalna z zasady zbliżona być powinna do klasztornej, to jednak nasi bronią się od tego jak mogą. Więc raz w tydodniu kino, więc lekcje języków, historii, geografii i jeszcze dużo czasu na samokształcenie, a nieco na spacery — o ile doktór pozwoli.

Zachowanie się naszych żołnierzy, jak mogłem z ust cywilów—tubylców z radością posłyszeć — wzorowe.

Znajduję się tutaj również około 400 naszych dawnych francuskich towarzyszy broni, którzy tworzą drugą kolonię. Ktokolwiek może, dąży do Leysin, aby uprzyjemnić życie naszym pacjentom. Prof. Turczyńskiemu i jego małżonce, śpiewaczce operowej, należy zawdzięczać wieczór, w czasie którego wszyscy zrozumieli i najgłębiej przeżyli łzy Chopena i jego tęsknotę za krajem. Wigilia natomiast z pieśnią polską i polskim opłatkiem nie była tak smutna, jakby się zdawać mogło. Rodzina pp. Arnoldów pozostanie na zawsze w pamięci czasowych Leysinczyków, gdyż nie szczędziła serca i wysiłku, aby zatrzeć przykre wrażenie internowania i tęsknoty za swymi. Nic też dziwnego, że święta zamknęły się wielkim polowaniem sióstr za pacjentami, którzy wyrywali z »cure«. *(a. w.)*

Rok od chwili przybycia II/6 p. p. do lommisowskich (Lommis, kt. Thurgau) baraków upłynął 12 lutego br. W przeciągu tego roku wiele się zmieniło. Dzięki staraniom dowódcy batalionu mjr. Cz. urządzono trzeci z kolei kurs techniczno-kreślarski i kurs spółdzielczo-handlowy. Z uczestników obu kursów zorganizowano drugi chór obozowy. Pierwszy chór, stworzony z uczestników poprzednich kursów, dał występ na rzecz pomocy zimowej

w Frauenfeld. Chór ten wystąpił również na uroczystości zakończenia poprzednich kursów, na której był obecny dowódca Dywizji. Słowa uznania, wyrażone przez Pana Generała, były dowodem owocnej pracy dyrygenta, por. S., i członków chóru.

W okresie zimowym zorganizowano dla niezatrudnionych żołnierzy wykłady, odczyty i pogadanki na tematy aktualne, jak również naukę języków francuskiego i niemieckiego. Życie obozowe skupia się w świetlicy żołnierskiej, gdzie można słuchać radia, czytać książki i gazety, zagrać w szachy, warcaby czy w inne gry, a dla pokrzepienia — kupić coś do zjedzenia (jeżeli oczywiście są pieniądze) w spółdzielni żołnierskiej. Spółdzielnia ta przed rokiem była małą herbaciarnią. Dzięki jednak dużemu zrozumieniu znaczenia spółdzielczości przez żołnierzy, nasze przedsiębiorstwo rozwija się coraz pomyślniej. Z funduszów spółdzielni możemy sprowadzać i wyświetlać, prawie co trzy tygodnie, filmy, jak również wysylać paczki naszym kolegom, przebywającym w niewoli niemieckiej.

Tak płynie powoli życie w małej wiosczynie w oczekiwaniu na lepszą przyszłość. *(W. S.)*



»M A R Y N A« w Hasenberg (kt. Aargau). Przez 8 miesięcy słyszeliśmy o »Marynie«, że to w Lommis, w Oberglat, w Wetzikon czy w Kloten. Wreszcie 23 stycznia zawitała do nas. Nie ma słów na opis tego artysty, L. V., który w przebraniu Maryny bawł w sposób wyśmienity żołnierzy! Jego dowcipne piosenki, które sam sobie układa, wiersze i tańce są jeszcze wciąż przed naszymi oczyma nawet przy pracy.

»Niech pan nie buja«... »Jestem żołnierz bez bagnetu« czy to »Dla mnie nic nie szkodzi, że karabin za mną chodzi« — wszystko to, żywcem z naszego życia wzięte, ujęło nas za serce. Trudno opisać wesołość tego wieczoru — takich dobrych dni mamy naprawdę za mało.

Doskonałym uzupełnieniem »Maryny« jest p. Pajkowska, która poza grą na fortepianie zaśpiewała nam kilka polskich piosenek ludowych.

Hasenberg zaczął inne życie po tym występie »Maryny«. Maryno, wróć na Hasenberg! *(O)*

Münchenbuchsee. W połowie lutego odbyło się tutaj dla Anglików i dla nas wyświetlanie utrzymanych w naturalnych kolorach wspaniałych zdjęć filmowych z Indyj i Cejlonu, których dokonał w r. 1937 rzeźbiarz szwajcarski Harre Ammann. Wyświetlenia dokonał sam autor, który w towarzystwie swej matki podejmował przy tym internowanych ze wzruszającą serdecznością. Oklaski i dwujęzyczne okrzyki były wyrazem serdecznej podzięki ze strony obecnych.

28 lutego wyświetlała Y. M. C. A. film z życia polskich internowanych w Szwajcarii. Film ten jest dziełem p. W. Jonesa i niezależnie od osobistych trudów autora stanowi dokument historyczny. Film ten wysłany został do Ameryki, a ostatnio zamówiony także przez nasz rząd do Anglii.



(Dokończenie)

Wskazanym byłoby, ażeby oficerowie odpowiedzialni wyznaczali na funkcje pocztowe podoficerów godnych zaufania, zdolnych, pracowitych i, o ile możności, ze znajomością języka niemieckiego lub francuskiego, dla których praca podoficera pocztowego byłaby wyróżnieniem. Nie należałoby również zmieniać ich bez ważnych powodów. Oficer polski, który został wyznaczony przez dyrektora Poczt Polowych do inspekcji poczt w obozach internowanych, nie jest w stanie przeprowadzać częstej kontroli w kilkudziesięciu obozach, rozsianych po całej Szwajcarii, pouczać i usuwać niedokładności, które popełniają nowi podoficerowie pocztowi jedynie dlatego, że ustępujący poprzednicy przy przekazywaniu funkcji nie zaznajomili swoich następców dokładnie z przepisami pocztowymi i nie oddali należycie uporządkowanej kartoteki pocztowej.

*

W ostatnich dniach cenzura zwróciła nadawcom korespondencję w kopertach z podszewką. Nie stosując się do przepisów pocztowych dla internowanych nadawca opłaconego listu z podszewką naraża się niepotrzebnie no koszta, gdyż znaczków naklejonych na kopertach, zwróconych przez cenzurę, nie można po raz drugi użyć do wysyłki korespondencji opłaconej.

Cenzura wojskowa zwraca nadawcom również wszelką korespondencję w języku hebrajskim jako niedopuszczalną w obrocie pocztowym dla internowanych. To samo dotyczy korespondencji szyfrowanej i o treści niezrozumiałej.

POSZUKIWANIA

Poszukujący adresu Jerzego PREIBISCHA zechce zgłosić się do Stanisława Procyka, Bignasco.

Poszukiwani są:

381. por. KRECZMER Stanisław i pchor. KOPERSKI Jerzy przez ppor. Z. Kuleszę, Wald.
382. PYSZ zamieszkały przed wojną w Albigowej przez Józefa Sobkę. Wiadomość do plut. W. Boryszewskiego, Villnachern b. Brugg.
383. PACHOCIŃSKI Henryk z Czchowa przez Władysława Franczyka, Gebenstorf.
384. STEFAŃCZYK Jan ppor. art. I. Dyw. przez Pawła Głucha, Herisau.
385. JARZYNA Wojciech z 9 komp. 5 pp. przez strz. Augusta Markiewicza, Junkerschloss-Hemmiken.
386. st. sap. PLATKA R. przez A. Witkowskiego, Villnachern.
387. KOTOWICZ Edward Feliks Marian (3 im.) oraz GABRIEL Tadeusz przez sierż. Józefa Jaworskiego, Niederbüren (St. Gallen).
388. Znajomi z Brześcia i Siedlec przez kpr. Mariana Zemłę, Ursenbach.
389. kpt. GRĘBIAŃSKI, ppor. GRUDZIŃSKI przez st. sierż. Leona Borowca, Cazis.
390. SKOCZYŃSKI Stanisław przez Józefa Krauze, Büren (Richigen bei G. Schmann).
391. ŻUREK Alfons ur. 1918 w Bytomiu przez plut. Bolesława Gmurczyka, Büren.
392. BIEDAL Władysław z Częstochowy przez kolegów z niewoli. Wiadomości: Andrzej Janicki, Büren.
393. WAŻYDRĄG Józef z I. Dyw. przez Franciszka Ważydrąga, Chur.
394. podch. SZELIGOWSKI LUDWIK z Przemyśla, przez kpr. Zbigniewa Ferliana, Wettingen.
395. URBAŃSKI Edward (na Węgrzech był w obozie Tessmag) przez kpr. Stanisława Żaka, Affeltrangen.
396. PSTRĄG Maksymilian, plut. art. przez Piotrowskiego Tadeusza, Ax—les—Thermes (Ariege), Hotel Central, France.

Nasze gawędy

My i one...



W ostatnich numerach miesięcznika kobiecego »Annabelle«, wychodzącego w Lozannie, odbyła się dyskusja, która — mimo innego tematu — równie zasługuje na naszą uwagę, jak »taka sobie bajka« z poprzedniego numeru »Gońca«. Tym razem nie potrzebujemy odgadywać samych siebie pod postacią ptaszków, bo sprawa postawiona jest jasno: chodzi o nasz stosunek do kobiet szwajcarskich. A więc chwilka uwagi.

Zaczęło się od tego, że jakiś szwajcarski wojskowy postawił swoim rodaczkom zarzut, iż zbytnio zajmują się polskimi internowanymi, w których zdają się dopatrywać jakichś szczególnych zalet czy powabu. »Miałem sposobność — pisze on — widzieć polskich internowanych z bliska i odniosłem wrażenie, że bywają między nimi chłopcy bardzo mili, inni zaś mniej, zupełnie tak samo jak wśród nas«...

Wywołało to odpowiedź kilku czytelniczek, które częściowo popierają powyższe zdanie i zarzucają wielu Szwajcarkom lekkomyślność, — przeważnie jednak uzasadniają swą wobec nas przychylność. Wynika ona przede wszystkim z tego, że — czytamy w jednym liście — kobiety szwajcarskie lepiej rozumieją nasze ciężkie położenie zdala od ojczyzny i rodzin. W innym z tych listów znajdujemy pięknie i szlachetnie ujętą myśl: »...Przed paru laty choroba nauczyła mnie, co to znaczy cierpieć. Znam boleść oddalenia od tych wszystkich, których się kocha, w osamotnieniu na opiece obcych, wśród różnorodnego świata. Nie żałuję tego cierpienia, ponieważ nauczyło mnie ono wiele: radości z tego, że mogę pomagać i zrozumieć tych, którzy cierpią«.

Był także głos powiadający, że Polacy zasługują na względy, gdyż w boju byli dzielnymi żołnierzami, na internowaniu zachowują się z godnością, a wobec kobiet objawiają zawsze wielką uprzejmość, która dla innych być może wzorem. Ostatnio całą tę drukowaną wymianę zdań zamknęła pewna szczera przyjaciółka Polski, występująca pod pseudonimem »La Gruyere«; wzięła nas ona dzielnie w obronę, składając zarazem hołd kobiecie polskiej i jej wychowawczemu wpływowi.

Za powyższe wyrazy zrozumienia i przyjaźni musimy być wdzięczni: podobnie jak wszyscy wysoce cenimy sobie tyle dowodów dobrego serca, jakich doznaliśmy od kobiet szwajcarskich. Jednak zadajmy sobie pytanie, czyśmy zawsze na tę serdeczność zasłużyli i czyśmy czasem nie odpłacili złem za dobre, nie umiejąc ocenić szlachetności pobudek, albo też je niewłaściwie wykorzystując. Warto dobrze się nad tym zastanowić, a bodaj i mocno gruchnąć się w piersi...

Rycerskość wobec słabszych, a zwłaszcza wobec kobiet, leży z dawna w polskiej tradycji narodowej. Jeżeli Polacy na ogół wyróżniają się uprzejmością wobec niewiast, wynika to również stąd, że stanowisko uczuciowe kobiety jest w Polsce wyższe niż w wielu innych krajach. Wyrazem tego było np. łatwo, bez walki politycznej, przyznane im prawo wyborcze, którego w Szwajcarii dotąd kobiety nie posiadają. Szczególnie »matka Polka« stała się u nas pojęciem niemal świętym, czczonym przez swoich i szanowanym przez obcych, gdyż odbijał się w nim blask ogniska domowego, jednoczyła się bojaźń Boga i miłość Ojczyzny, oraz tkwiła ostoja polskości w okresie niewoli, kiedy tylko matczyne wychowanie podtrzymać mogło ducha narodowego. Zrządzeniem losów dzisiaj znowu przypadło Polkom podobne powołanie na szerokich obszarach między Odrą a Sybirem.

O ile tu, na obczyźnie, oderwani od kraju i rodzin, nie czujemy się zupełnie obco, to w dużej mierze jest tak dzięki opiece, serdeczności i gospodarskim zaletom kobiet szwajcarskich. Za to, czego od nich doznaliśmy i doznajemy, najlepiej odwzajemnimy się przez prawdziwie po polsku pojęte poszanowanie i uczciwą wobec nich postawę, wpojoną nam przez nasze matki. Za dobre serce płaćmy sercem wdzięcznym i szczerym. *(a. ś.)*

Nasz PORADNIK

Redagowanie poradnika

Wszyscy nasi Czytelnicy, mający wiadomości o sprawach obchodzących ogół internowanych, proszeni są o uczestnictwo w redagowaniu poradnika.

Wysyłka banknotów franc. do Francji

Otrzymanych zgłoszeń na wysyłkę francuskich banknotów Redakcja nie będzie osobno potwierdzać. Kiedy dalsze starania dadzą wynik dodatni, zainteresowani zostaną osobno powiadomieni, co dalej należy robić.

Skorowidz poradnika

W poprzednich numerach podaliśmy w poradniku naszym Czytelnikom szereg ważnych komunikatów. Celem ułatwienia ich odszukania, podajemy poniżej skorowidz tych porad, które są jeszcze aktualne.

Przesyłka pieniędzy do Francji	Nr. 12 (28)
Przesyłka pieniędzy do Hiszpanii	Nr. 13 (29)
Szwajcarska biblioteka-wypożyczalnia	Nr. 13 (29)
Kupony na zakup racjonowanych części bielizny	Nr. 13 (29)
Ubezpieczenie internowanych	Nr. 14 (30)
Paczki dla jeńców w Niemczech	Nr. 16 (32)
Wysyłanie fotografii za granicę	Nr. 1 (33)
Zakup orzełków do czapek	Nr. 2 (34)
Zakup ryngrafów	Nr. 3 (35)
Przekazy pieniędzy do Rosji	Nr. 3 (35)
Przekazy z Anglii do Szwajcarii	Nr. 3 (35)
Korespondencja z Rosją	Nr. 4 (36)
Wysyłka banknotów franc. do Francji	Nr. 4 (36)
Biuro YMCA	Nr. 4 (36)
Znaczki i pocztówki internowania	Nr. 5 (37)

Paczki dla jeńców w Niemczech

Schweizerisches Hilfswerk für polnische Kriegsgefangene (Bern, Thunstr. 21) wysyła 5-kilowe paczki żywnościowe dla jeńców polskich w Niemczech. Cena paczki fr. 10.—, które wpłacać należy na konto czekowe Bern III - 12778. Załączanie t. zw. etykiet (nadsyłanych przez jeńców) aczkolwiek pożądane, nie jest konieczne. W wyjątkowych wypadkach wysyła Komitet paczki bezpłatnie.

Potwierdzając odbiór ostatnio przekazanych kwot pisze nam ta organizacja:

„Pragniemy przy tej sposobności wypowiedzieć jak wielce jesteśmy wzruszeni, że poważna liczba polskich internowanych poświęca część swych skromnych środków, aby za naszym pośrednictwem przynieść radość i cenną pomoc materialną swoim kolegom, jeńcom i potrzebującym. Ta szczodrość przynosi wielki zaszczyt polskim oficerom i szeregowym internowanym w Szwajcarii; świadczy ona o duchu miłosierdzia, jedności i prawdziwej miłości Ojczyzny, jaka wśród nich panuje. Zachęca ona wszystkich obywateli, którzy w Szwajcarii starają się sercem osłodzić wasz los. Wzmacnia ona i rozjaśnia ich wiarę w lepszą przyszłość dla Waszego Narodu. Dr Em. Ceresole".

•

Na jeńców naszych w Niemczech złożył sierż. Jan Sakowski z 4 komp. W.psp. fr. 30. — Obywatelski ten czyn zasługuje na podkreślenie.



POŚMIEJMY SIĘ



Gadki Franka z Niedźwiedzia



Ano kie mnie tak grzecnie pytajom — juści im opowiem — opowiem trzi albo i śtery piękne gadki, com je od Franka z Niedźwiedzia ślisał. Oj! był to grzecny chłop — hardy jako się nolezy, a ludzki jak się patrzi. Haj! Ej, moi mili! byście go byli wkie, onej wielkiej wojny naśli, jak sobie obaj z Jędrzejem Galicą uredzali, co cud. A śmiechu beło wiencyl niz onej gwary.

Cichojcie! — to wam przodzi powiem, jako Frankowi Stasek Obrychta w jeden wielgi piontek opowiedział.

Idzie ano Franek po ubocy ku Witowowi, a tu Stasek cosi przy buckach siekierkom mastruje. Przistanon Franek i pyta:

— A coz to — w polu robis, a do kościoła nie idzies?
— Do kościoła? A bez co?
— Ady dziś wielgi piontek.
— No to co ze wielgi piontek?
— Ano to ze dziś Pon Jezus umar.
— Umar? O lo-Boga! A to ci go zmietło!
— Ino wy ano z rzecy boskich śmiechów nie strojcie — bo to nieporada! — to wam drugom gadkę opowiem. A to beło tak:

Przisel do ksiendza wysłuchać się — w odpus na świentom Anne, do kaplice na Plazówce — wiecie ka ona stoi: nad Witowem, nizy Palenicy — przisel, pado Franek, juhas jeden do spowiedzi. Klenknon, przezegnał się, ale — straha sie jakoś barzo i bąka cosi nieco przenieco.

— Ady prędzy chłopce — pado mu ksienzycek — dy ludzi cizba, cekajom, ani na wiecerz nie skońcem!

— Ojce duhowny — zgrzesyłek...
— A dy mów wartko — jakoś zgrzesył!
— Ojce duhowny — bełek pysny...
— Oj! chudzino — jako-ześ ty pysny beł?
— Ojce duhowny — udawałek pana...
— Ty? pana? — jakoz — to mów.
— Ojce — duhowny — kompołek się....

A kie tak o ty spowiedzi gwara idzie, przybacyło mi się tyz jako się starka jedna spowiadała. Spowieda się tedy ona starucha i pada:

— Ojce duhowny... i nimoze dalej ino stęka załośnie. To juz ociec duhowny zaraz zmiarkowal i pyta:

— Dobrze, dobrze! gadaj od razu z kim zgrzesyłaś! — bo taki spowiednik to już z tylej praktyki po samym głosie ludzkim od razu grzech jego wymiarkuje.

— Ojce duhowny — z huzarem!
— A wiele ci roków?
— Szesdziesiąt i pięć.
— Z huzarem ? ! — i jaz księdzu mowę odjeno. Po kwili pyta:
— A wkiej-tyzto beło?
— O! styrdzieści roków temu będzie.
— Cóz to — od styrdziestu lat u spowiedziś nie była?!
— Hale gdzie - ta! Ojce duhowny — bełam!



belam — jakze! — sześć niedziel temu będzie.
— A to cóz ty mi, głupia, z tym grzechem starodawnym głowe turbujes!
— Ady ja się zawdy sniego spowiadam!
— A po sto lichów! — wrzasnon ksiondz i az se gembe prendko stułom zatkał.
— Ojce duhowny — pado na to starucha, wzdychając jak kowalskie miechy — kiedy ono to tak miło wspomnieć!...

Ba! som takie kwarde natury, że i w godzinie śmierci nie o grzechak myślom, ale ino hardo w ślepia śmierci patrzom, a słowo godne w tej ostatniej kwili zicia naleźć potrefią. Haj!

Na ten przykład: Wojtek Habura Olcański. Zbójnik wielgi bel — dawne to casy. Wzieni go ziandary, jako Janicka sławnego sokoła, wzieni! Prowadzom go oni na siubienicke, co jom oni dla przikładu w Nowym Targu na onych zbojników w nocy wyryktowali. Ludzie się ześli i z miasta i z siół i z przisiółkow dalekik, patrzić jak to onego sławnego zbójnika, Wojtka Haburę Olcańskiego, bedom wiesali. A kie dośli do rynku — wiecie, ka teraz styry topole śtyrcom, a pośrediu nik świenty Jan Kancki na figurze stoi — ludzie się rozstompli.

A tu proci niemu wyseł hruby rzeźnik i pada temu zbójnikowi, a pięściom mu pod sam nos wygraza:

— Jis! banowałeś, zbijałeś! — a teraz cie owiesom!

A na to zbójnik, Wojtek Habura Olcański, splunon pod nogi hrubemu rzeźnikowi i pada:

— Świni nie wiesajom — ba człowieka!...

Odwrócieł się ku ziandarom i oskazał im twardo:

— Ano — hłopcy — wiesajcie! W imie Ojca i Sina i Duha świentego — Jamen.

I tak skońcel — haj!

JÓZUŚ Z PŁAZÓWKI
(„Dziennik Żołnierza")

OD Redakcji

Wszystkie artykuły i notatki, nadsyłane do Redakcji powinny być podpisane imieniem i nazwiskiem autora (z adresem) oraz z zaznaczeniem ewent. skrótu lub pseudonimu. Redakcja zastrzega sobie prawo czynienia skrótów i zmian w nadesłanym materiale.

Konkurs rozrywkowy nie został należycie obesłany, a ci, którzy wzięli w nim udział, nie nadesłali rozwiązań wszystkich zadań. Wobec powyższego Redakcja przyznała jedynie jedną nagrodę pocieszenia (2 paczki papierosów „Troupe", którą otrzymał st. strz. M. Piskorz (Fehraltorf).

Redakcja zakupi egzemplarze numeru 2 „Gońca" z 1940 r. (z podobizną I. Paderewskiego). Redakcja może dostarczyć zbieraczom niektórych egzemplarzy z poprzednich roczników „Gońca"

ODPOWIEDZI REDAKCJI

sap. E. B.: „I przyszła ona" po przerobieniu wykorzystamy.

Mik.: „ Sen o Warszawie" wykorzystamy. Prosimy o dalsze próbki swojej pracy, tylko może krótkie i bardziej proste.

Jerzy Mosz.: Felieton pójdzie. Tylko nie w „następnym mumerze", ale w dalszych. Brak miejsca, a materiału sporo.

kpt. Cz. Pachon, Orwid.: Wykorzystamy.

ADRESY: Redakcja: Redaktion der poln. Intern. Zeitung, Münchenbuchsee (Bern).
Administracja: Presseoff. für Int. Zeitung, Eidg. Kommissariat für Internierung, Feldpost.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego":
dla ofic. i aspir. 25 rapów
dla podof. i szer. 10 „

Der verantwortliche Offizier für die Internierten Zeitung:
Oberstlt. JACQUAT
Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost.